Nr. 68 Kraków, Czwartek dnia 24 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharsk.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 kwietnia		Od 1 kwietnia	
do końca roku . złr.	**12**·—	do końca roku . złr.	**15**·—
do końca czerwca „	**4**·—	do końca czerwca „	**5**·—
za kwiecień . . . „	**1·35**	za kwiecień . . . „	**1·70**

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porta na wysyłkę ***portretu Adama Mickiewicza,*** *aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Oświadczenie hr. Thuna.

Nowy premier złożył przed Izbą w poniedziałek swoje oświadczenie programowe, po którem o intencjach i usposobieniu rządu wiemy tyle, ileśmy wiedzieli przedtem, to jest prawie nic. To co hr. Thun w poniedziałek Izbie powiedział, jest, jak to już zresztą z wielu stron stwierdzono, czemś tak prostem i dla każdego rządu naturalnem, że powtarzanie owych frazesów w mowie programowej równa się rozmyślnemu pomijaniu sposobności powiedzenia czegoś stanowczego, czegoś, coby na prawdę było t e g o rządu programem. Wszak nie hr. Thun dopiero wymyślił potrzebę normalnego funkcjonowania parlamentu i złagodzenia narodowych przeciwieństw, potrzebę załatwienia ugody z Węgrami, potrzebę powagi prawa i porządku w państwie; ani też nie on pierwszy podnosi postulat wyrządzenia sprawiedliwości wszystkim narodom, państwo zamieszkującym, lub potrzebę socjalnych i ekonomicznych reform.

Wszystko to już dawno było. wszystko to wypowiadano już z ławy ministrów, choć w bardziej stanowczej i szczerej formie, prawda że z zupełnie ujemnym skutkiem. Hr. Thun w obawie przed podrażnieniem obstrukcji, a zupełnie prawie ignorując prawicę, ograniczył się do powtórzenia niewątpliwych wdrawdzie co do treści, ale tak ogólnych państwowych komunałów, że fizjognomja jego i jego rządu nie stała się nam ani o jotę wyraźniejsza, niż była przed otwarciem parlamentu.

Każdemu jasnem jest, że bezbarwność i ogólnikowość programu nowego rządu wypłynęła z charakteru sytuacji, w jakiej się on znalazł, i zarazem z nadziei. że uda się jeszcze wytworzyć w Izbie deputowanych stosunki, któreby umożliwiły prawidłowe jej działanie. Tłomacząc te względy na język praktyczny, bladość programu i pominięcie w nim każdej nawet wzmianki o zasadniczych sprawach, dzielących Izbę na dwa wrogie obozy, jest podyktowane chęcią ułagodzenia niemieckiej obstrukcji. Nie przypuszczając, by hr. Thun naprawdę w działaniu swojem chciał ignorować zasady, około których zgrupowała się dzisiejsza większość Izby, i nie mogąc tego przypuścić, dopóki się ich nie zrzekła prawica, musimy mniemać, że nowy premier nie chciał się obecnie z taktycznych względów wyraźnie wypowiedzieć.

Inaczej bowiem jakżebyśmy sobie mogli tłomaczyć brak w programie wszelkiego przypomnienia sobie nietylko już o adresie większosci, ale nawet o istnieniu samejże większości. — i zupełne przemilczenie sprawy językowej, najważniejszej kwestji dnia?

Pomimo wszystko nie możemy nie stwierdzić, że owe przemilczenia są w oświadczeniu rządu ofiarą, zrobioną na rachunek haseł, około których stoi prawica Izby i znaczna większość ludów Austrji. Są dalszym ciągiem ustępstw, jakie rządy i większość czynią ustawicznie niemieckiej mniejszości, w tej coraz płonniejszej i coraz mniej usprawiedliwionej nadziei, że uda się im przez to przebłagać nareszcie rozzuchwaloną obstrukcję i zjednać ją dla nietamowania państwowego życia. Rodzi się pytanie, dokąd nareszcie zajdziemy, w tem cofaniu się przed jawnym buntem i co jeszcze poświęcimy z naszych zasad nieuprawnionym jego roszczeniom? Już akompanjament krzyków i obelg, jaki towarzyszył hr. Thunowi, gdy on swój „program“ odczytywał, mógł p. prezydenta przekonać, że skutek dotychczasowej polityki chowania się i cofania jest zupełnie, ale to zupełnie żaden. Więc dla jakiego celu, czy wreszcie raczej dla jakiej chimery mamy coraz niżej się staczać po pochyłej równi ustępstw, które oznaczają tylko słabość, cofającą się przed większą i bardziej świadomą siebie siłą uroszczeń. Wszelkie sposoby taktyczne, byle skierowane ku celom godziwym, dadzą się w polityce usprawiedliwić, ale bezcelowe i bezskuteczne ustępstwa mogą być tylko szkodliwe, nic więcej.

Dzisiejsze sprawozdania parlamentarne przyniosą zapewne dyskusję nad oświadczeniem prezydenta ministrów, w której on może jaśniejsze w zasadniczych sprawach zechce zająć stanowisko. Dopiero wtedy będziemy mogli poznać i ocenić program hr. Thuna, który dziś jest dla nas taką samą *tabula rasa*, jak był przed poniedziałkowem oświadczeniem. Do chwili. w której poznamy polityczną fizjognomję hr. Thuna, sądzimy, że zarówno nam, jak i większości Izby wskazane jest wobec niego zajęcie stanowiska wyczekującego i przedewszystkiem strzeżenie zasad wyrażonych w adresie, bo w nich zarówno nasza ostoja w czasie zawieruchy, jak i przyszłość krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Tak, jak dziś rzeczy stoją, wynikiem wszelkich zagłębiań się w stosunki wewnętrzne austrjackie jest tylko myśl o powrocie do federalistycznej konstytucji, jako jedyny sposób wyjścia z opłakanego położenia.

Z. I.

Fjasko.

Wiedeń d. 22 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Położenie niepoczesne, nawet bardzo niepoczesne! Jakoś się nic nie klei. Kapitulacja większości parlamentarnej „dla miłego spokoju“ przed dziczą opozycji niemieckiej nie przydała się na nic, owszem, jak przewidywaliśmy, rozzuchwala ją coraz więcej. Opozycja jest teraz przy robocie: kuje niemiecki język państwowy. Jeśli rząd, lub większość poważy się wystąpić przeciwko temu — obstrukcja! a wystąpienie to przedstawią sofiści lewicy jako prowokację Niemców i naruszenie, jeśli już nie konstytucji, to „tradycyj podstawowych państwa“ i znowu będzie w parlamencie rokosz, rzucanie kałamarzami, dobywanie nożów, nie mówiąc już o ćmie fruwających po sali: „łotrów“, „rzezimieszków“, „oszustów“, „łajdaków“ itp. itp., czego przedsmak mieliśmy wczoraj na rozpoczęcie czternastej sesji parlamentarnej.

Lewica postępuje zresztą bardzo konsekwentnie i logicznie. Jeśli rokosz parlamentarny zwyciężył, jeśli burdy i skandale parlamentarne zwyciężyły większość, rząd obaliły, a w końcu większość i rząd zmusiły do kapitulacji, to dlaczegóż mieliby skandaliści niemieccy cofać się w półdrodze, dlaczegoż mieliby zaniechać wypróbowanego środka przed zupełnem osiągnięciem celu? Musieliby chyba być niemądrzy. Nie, oni tego nie uczynią z pewnością, chyba, że prawica zgodzi się na niemiecki język państwowy i zadowolni się rolą karjatydy dla germanizacji.

W tych warunkach parlamentarnych i konstytucyjnych nie będzie ładu i porządku, gdyby większość parlamentarna jeszcze dłużej się tak poniżała. Po klęsce spowodowanej własnem niedołęstwem, należy ratować przynajmniej honor.

Spełzło na niczem posłannictwo Gautscha, nie inaczej będzie i z hr. Thunem pomimo wszelkiej jego wyniosłej pozy. By to poznać i przewidzieć, nie trzeba zaiste żadnej mądrości stanu i bystrości umysłu, gdyż w danem położeniu wystarczy na to prosty rozum chłopski. Tylko stronnictwa prawicy zdają się tego nie widzieć, jakoby dotknięte były ślepotą a także i rząd ma prawdopodobnie wzrok krótki, jeśli tego wszystkiego nie widzi i łudzi się, że uprzedzeniem, cofaniem się przed brutalnością opozycji zdoła ją złagodzić i naprowadzić na tory prawidłowej pracy parlamentarnej. Wygląda to zupełnie tak jak gdyby kto, zamiast kulą i prochem chciał rewolucję zwalczyć pokłonami i pięknemi słówkami.

Ale prawda — egerje półurzędowe szepcą z tajemniczą a ważną miną, że to — ostatnia próba. Powiadają: uda się, dobrze; jeśli nie, to hr. Thun nie będzie się długo namyślał, lecz — odroczy parlament, no, a potem go znowu zwoła i tak trzy razy tańczyć będzie kozaczka z krnąbrnym parlamentem, któremu prawdopodobnie znudzi się obstrukcja. A gdyby i ten środek genjalny omylił — będą nowe wybory, t. j. rozwiązanie parlamentu. Czy nowy parlament będzie inny? Nad odpowiedzią na to pytanie podobno nie zastanawiają się augurowie. Inni znowu prognostykują jeszcze mądrzej, przepowiadając: gdy nie będzie porządku w parlamencie, odroczy hr. Thun parlament na czas nieograniczony i będzie rządził na podstawie § 14 tak długo, dopokąd się stan ten wyborcom nie znudzi. Potem oni pogadają z swoimi posłami i będzie dobrze. Nieprawda, że myśl genjalna?

G. Sm.

Antysemityzm w Algierze.

II.

Rząd francuski, po zawładnięciu Algierem, usiłował uporządkować stosunki w tej tak ważnej dla siebie kolonji i baczną uwagę poświęcił także żydowskiej kwestji, która tam wskutek najbardziej ujemnych żydowskich wpływów, wówczas już wysunęła się na plan pierwszy. Niestety jednak, zamiast ocenić przedmiotowo całą sytuację i ochronnemi prawami zabezpieczyć ludność tameczną i napływową od żydowskiego wyzysku i grabieży, oraz osłonić ją choćby częściowo od moralnego spaczenia, do którego żydzi podniecaniem i rozbudzaniem niskich instynktów tak jaskrawo się przyczynili, zaczął odrazu faworyzować ludność żydowską i niewytłomaczone zupełnie na jej rzecz czynić ustępstwa. Stosownie do silniej lub słabiej uwidoczniającego się znaczenia żydów w centralnej siedzibie rządu francuskiego, żydzi algierscy mniejszej lub większej doznawali przychylności, aż wreszcie, gdy żydzi w Paryżu stanęli u szczytu swej potęgi, którą na nieszczęście całej Francji od upadku drugiego cesarstwa aż do ostatnich czasów dzierżyli, wydano dekret, przyznający wszystkim bez wyjątku żydom algierskim obywatelstwo francuskie. Dekret ten z daty 26 października 1870 r., uchwalony został na wniosek żyda Crémieux, posiadającego wówczas w rządzie francuskim wpływ niepospolity. Kto zna pojęcia francuskie i stosunki łączące podówczas Algier z Francją, łatwo sobie zdać będzie mógł sprawę z tego, że dekret ten był wielkim i bezprzykładnym na korzyść żydów przywilejem, którego oni sami nawet się nie spodziewali, otrzymawszy go zaś, zużytkowali jak najfatalniej, z niepowetowaną szkodą dla całego kraju. Nawet przychylni żydom pisarze, nie chcący się zaślepiać umyślnie i zbyt uczciwi by za żydowskie pieniądze sprzedawać swe głowy i wpływy, uważali wówczas uchwałę rządu za bardzo szkodliwą. Jeden z nich zgoła nie antysemita i wolny od podejrzenia stronniczości, Maurycy Wahl, pisze o niej „że była przedwczesną i nierozważną, gdyż stawiała w położeniu korzystniejszym od innych żywiołów w kraju, ludność nie pojmującą zgoła ani francuskiego obyczaju, ani idei, ani nawet języka. Wszak pewna część żydów algierskich do dziś dnia jeszcze żyje w poligamji.“

Ale trzeźwe głosy zamilknąć musiały wobec żydowskiej arogancji i żydowskiego złota. Crémieux tryumfował, głosząc pompatycznie, „że najradośniejszym dla niego czynem w jego życiu będzie użyczenie godności i prerogatyw obywateli francuskich trzydziestu tysiąc

com swych współwyznawców algierskich". Dekret uzyskał wkrótce moc obowiązującą. Zaznaczyć przytem należy, że rząd francuski nie zasięgnął wcale rady ni opinji władz cywilnych i wojskowych w Algierze, i nie zbadawszy bynajmniej stosunków krajowych, biurokratycznie na własną rękę doniosłą a fatalną wprowadził reformę. Opłakane skutki lekkomyślnie ze strony rządu zatwierdzonego żydowskiego wniosku, odbiły się bardzo ciężko na stosunkach moralnych, narodowych i ekonomicznych Algieru. Pogrążyły przytem kwitnącą francuską kolonję w odmęcie waśni i zaburzeń. Już w r. 1871 wybuchło powstanie mahometańskiej ludności, które rząd francuski zdołał wprawdzie stłumić, nie był jednak wstanie powstrzywać niepoliczonych szkód, które z przyczyny rozruchów przygniotły wiele algierskich prowincyj. „Jedyną zaś przyczyną powstania Muzułmanów — pisze sprawozdawca rządu — był dekret Crémieugo. Rozdrażnił ich w wysokim stopniu i na czas długi wrogo dla Francji usposobił".

Żydzi rozmnażają się szybko. W r. 1870 było ich w Algierze 30.000, dziś po upływie lat 27 kraj ten liczy już przeszło 50.000 żydów. Zważywszy, że ogólna liczba francuskiej ludności wynosi 320.000, widzimy jak ogromny jest procent na żydów przypadający. W Europie zachodniej dziś wszędzie liczba żydów jest stosunkowo mniejsza. jednocześnie zaś muszą się oni tam, gdzie są, daleko więcej liczyć z miejscowemi prawami i nie mogą swobodnie puszczać wodzy wszystkim niskim instynktom swej natury. „Anglja — pisze *The Atlas*, pismo angielskie wychodzące w Algierze, raczej żydom przychylne, niż nieżyczliwe — liczy wogóle tylko 65.000 żydów. A i z tych jakie dziesięć tysięcy dziś już uważać można za Anglików. (?) Nie są oni w każdym razie takimi jak żydzi algierscy, z ich grona wyszli ludzie tej miary co: Disraeli, Goschen lub Herschell". Widzimy, że *Atlas* bynajmniej nie wyraża się wogóle o żydach nienawistnie. Przeciwnie, stara się raczej — wbrew rzeczywistości zresztą — o ile może, w korzystnem ich przedstawić świetle, a jednak dla żydów algierskich znajduje tylko wyrazy surowej krytyki i bezwzględnego potępienia.

Bo też w rzeczy samej żydzi w Algierze są największą plagą, najcięższem nieszczęściem pięknej francuskiej kolonji. I często też wywoływali przeciw sobie reakcję gwałtowną gnębionej ekonomicznie ludności. Historja Algieru wykazuje wiele antysemickich rozruchów, których bezpośrednimi sprawcami byli żydzi sami. I tak powstały zaburzenia w r. 1871 w całym kraju, w r. 1875, 1877 i 1878 w Tlemcen, Konstantynie, Sétif i Batna, w r. 1897 w Algierze, Konstantynie i Mostaganem w r. 1898 w mieście Algierze, stolicy całej prowincji.

Jak głęboko wśród ludności zakorzeniła się nienawiść ku żydom, nienawiść szukająca nieraz w wybuchach swoich dróg gwałtownych i środków radykalnych trudno dających się następnie usprawiedliwić, wskazuje następna popularna dziś w kraju robotnicza piosenka:

„Y a trop longtemps que nous sommes dans la misère,
Chassons l'étranger,
Ca f'ra travailler.
Ce qu'il nous faut c'est un peu plus d'salaire;
Chassons du pays
Toute cette bande de youdis".

(Zbyt długo już znosiliśmy nędzę, wypędźmy żywioł cudzoziemski a znajdziemy sposobność do pracy. Za nasze trudy więcej nam płacy potrzeba, wypędźmy więc z kraju całą tę bandę żydowską).

Jeden z podróżników opowiada, że spacerując kiedyś po ulicach miasta Oranu usłyszał następującą rozmowę:

— Co masz robić z żydem? pyta ojciec syna, kilkunastoletniego wyrostka.

— Powinienem go zabić.

— Czem?

— Ciężką żelazną maczugą.

I ojciec z radością pochwalił syna za ten niezwyczajny w tak młodych latach wyraz dzikości.

Przykry to i dosadny przykład do jakiego stopnia skrzywienia moralnego doprowadzają żydzi pracujące warstwy ludności algierskiej. Powyżej przytoczone opowiadanie, mogące wywołać oburzenie, dla barbarzyństwa, jakie z niego bije, mogłoby stać się wskazówką dla rządu francuskiego, jakich powinien użyć środków, by nie dopuścić do gwałtów i nadużyć coraz częstszych i groźniejszych. Niech nie pozwala żydom wyzyskiwać w pocie czoła pracujących robotników, niech nie pozwala tuczyć się gromadzie kamiennego serca lichwiarzy krwią, zaplątanych w siecie żydowskie ofiar, niech ochronnemi a surowemi prawami zabezpieczy ludność przed chciwością nie mającą granic i miary. Bo tak jak dzisiaj rzeczy stoją, czyż można się dziwić, że odarty ze wszystkiego robotnik, nie mogąc znaleść nigdzie sprawiedliwości, pięścią sam ją sobie wymierza. Rzeczą rządu jest wymiar sprawiedliwości sprowadzić na drogi właściwe, na jego odpowiedzialność też spaść muszą wszystkie gwałty i zaburzenia, które skutkiem opieszałości zarządu kolonij francuskich, w ostatnich dniach się wydarzyły.

Z KRAJU.

Lwów d. 22 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Bezrobocie krawców i piekarzy. — Projekt założenia Towarzystwa autorów, kompozytorów i nakładców.—Walne zgromadzenie akademickiego klubu cyklistów. — Odczyt o uniwersytetach ludowych. — Nekrologja.

Prawie jednocześnie z ukazaniem się wiosennych fiołków wyłoniło się na bruku lwowskim zorganizowane bezrobocie krawców. Bezrobocie to trafiło jak kulą w płot, bo właśnie z wiosną rozpoczyna się ruchliwy sezon krawiecki — zamówień dużo i korzystnych — straty więc dla majstrów, gdyby bezrobocie trwało dłużej, będą dotkliwe.

Ta sprawa krawiecka, a możeby ją po galicyjsku lepiej nazwać „kwestją", datuje się jesze od listopada z. r., potem czeladnicy ponowili ją w lutym br. Otóż w tym czasie na dwóch zgromadzeniach czeladzi krawieckiej, uchwalono szczegółowy cennik, wraz z żądaniami, który przesłano korporacji majsterskiej.

W cenniku tym żądali czeladnicy między innemi 10-godzinnego dnia pracy z $1^1/_2$ godzinną przerwą na objad, podwyższenia płacy o 20%, dalej, aby pracownie czyszczono przynajmniej 4 razy do roku, aby te miały więcej światła, a wreszcie, aby majstrowie, dbali więcej niż dotychczas o fachowe wykształcenie uczniów. Na żądania te odpowiedziała korporacja majstrów przed kilku dniami odmownie, twierdząc, że wymagania takie zabiłyby przemysł krajowy wobec konkurencji tandeciarzy z Wiednia. Pomimo tego nie zrywają majstrowie pertraktacji, proponując komisję do tej sprawy, złożonej w części z czeladzi.

W celu porozumienia się, zwołano wczoraj zgromadzenie czeladzi krawieckiej do „Gwiazdy", na które przybył z grona pryncypałów p. Niemczynowski, były poseł do Rady państwa, który się w swojej karjerze politycznej tem szczególniej odznaczył, że we Lwowie dużo zawsze gadał, a w Wiedniu za to nic.

Dyskusja nad żądaniami czeladzi krawieckiej, prowadzona przez p. Niemczynowskiego i pracowników krawieckich, nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Postanowiono z dniem dzisiejszym wypowiedzenie roboty na 14 dni, a jeśliby podczas tego czasu rokowania do zgody nie doprowadziły — uchwalono ogólne bezrobocie czeladzi krawieckiej.

Zanosi się także we Lwowie na bezrobocie katolickich czeladników piekarskich. Wybrali sobie czas dobry, bo przed samą Wielkanocą. Zażądali od majstrów odpoczynku niedzielnego i urządzenia przy cechu piekarskim bezpłatnego biura stręczenia pracy. Odpowiedzi zażądali do dnia 1 kwietnia i jeżeli majstrowie nie uwzględnią ich żądania, nastąpi zaraz bezrobocie.

W tutejszej redakcji dwutygodnika *Wiadomości artystycznych*, omawiana była wczoraj sprawa zawiązania stowarzyszenia polskich autorów, kompozytorów, i nakładców. Uchwalono zawiązanie takiego towarzystwa i poruczono jednemu z adwokatów ułożenie statutu. Zdaje się jednak, że projekt skończy się na projekcie, bo w składzie inicjatorów tego stowarzyszenia trudno się dopatrzeć pewnej przewodniej myśli. Zresztą zobaczymy.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

15) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie mam bynajmniej pretensji, aby tak myślał każdy, mówię tylko, jak sam myślę. Zresztą, przeciwko muszkieterom jeszcze jeden mam zarzut: to regiment od parady, to wypieszczone i wychuchane świecidło, dla podniesienia majestatu królewskiego.

— Ale gdyby się potrzeba zdarzyła, z pewnością stanęliby rycersko.

— Tymczasem jednak o potrzebie nie słychać, świecidło pozostaje świecidłem. Nie miej mi waszmość za złe, że gadam, co myślę, nigdy rzeczy w bawełnę nie obwijam. Także nie sądź, iżbym cię chciał zrażać.

— To waść nie służyłeś wojskowo?

— W zupełnem znaczeniu nie. Tłukło się Sasów i hordy pogańskie, ale na ochotnika, na własną rękę. Taka żołnierka, to ale.

— A godzi się wiedzieć, po co waszmość do stolicy dążysz? — zwrócił rozmowę na inny przedmiot cześnikowicz.

Twarz podczaszyca sposępniała, czoło sfałdował, ręką machnął i westchnął.

— Może piękne oczy ciągną?

— Gdyby piękne oczy! — mruknął Rumocki przez zęby, potem nagle wrzasnął piorunującym głosem do Lajosza, który na chwilę grać przestał: — A grzmij do stu tysięcy piorunów! Lajoszu Bekeszu, *basa teren ticzen a zania!*

Spojrzał na niego zdziwiony Zbijewski, a Lajosz natychmiast walić z całych sił w cymbały zaczął.

— Wybacz, podczaszycu, jeślim cię pytaniem uraził..

— Uraziłeś, waść, mości cześnikowiczu — boś dotknął najboleśniejszego czyraka, jaki życie utworzyć na sercu człowieka może... — rzekł poważnie Rumocki i znów westchnął.

— To nie czyrak, mój królewiczu, to wielki wrzód — wtrącił Hulatyński.

— Tak, to wielki wrzód, bolesny i... cuchnący — po namyśle zaczął podczaszyc. — Nie miałem zamiaru wspominać waszmości o tem, przy świeżej znajomości zwłaszcza, bo brudnej bielizny nie pierze się na gościńcu, ale żeś mi do serca przypadł i — jak widzę, jesteś człowiek do rzeczy, taić przed tobą swego frasunku nie będę... Tylko o dyskrecję proszę.

— Zaniechaj waść, podczaszycu, opowieści, widzę, iż ciekawość moja trafiła niestosownie.

— Co tam! Zaczęliśmy, trzeba skończyć — rzekł z rezygnacją podczaszyc. — Zresztą, nie jest to tajemnica, bo wróble na dachach o tem świergocą. Zanim jednak rozpocznę historję, którą baśnią arabską nazwać można bez przesady, przepłóczmy gardła. *Canonica hora...*

Zbijewski chciał zapasy swoje z worka wydobyć, na co podczaszyc nie pozwolił, mrugnął na Hulatyńskiego, który puzdro wielkie z troków wyjął, z niego gąsior i kielich bernardyńskiej miary, oraz słoninę wędzoną, pieprzem tureckim grubo osypaną. Po libacjach, odbytych sumiennie, w czem Hulatyński prym trzymał, podczaszyc ożywiony tak opowiadał:

— Wiadomo światu, że gdzie djabeł nie może, tam babę śle. Otóż, cześnikowiczu dobrodzieju, masz wiedzieć, że w historji mojej główną rolę gra kobieta, a raczej sekutnica, Herod w całem znaczeniu. Ojczyzno moje, poczciwość chodząca, ma fortunę bardzo znaczną w gotowiźnie i dobrach, a ponieważ jestem jedynakiem, tedy rzecz prosta, żem jego spadkobiercą generalnym...

— Jak najsłuszniej w świecie, mój królewiczu — potaknął Hulatyński.

— Nie przerywaj, mości Adamie Bończo, bo kontenans stracę... — ofuknął go podczaszyc i dalej prowadził. — Matka, świeć Panie nad jej duszą, osierociła mnie młodo. Złote to było serce, anielskie, żona pod każdym względem wzorowa, perła między niewiastami... Rodzic kochał ją nad życie, czcił jak świętą niemal, więc można sobie wyobrazić, jak go ta strata zabolała... Długo bardzo nie mógł się z żalu po niej utulić i dziś jeszcze, na jej wspomnienie, łzy mu stają w oczach... Całą miłość swoją, po jej śmierci na mnie przelał: byłem u niego oczkiem w głowie, dogadzał mi we wszystkiem, pieścił, psuł nawet i... z tego powodu jestem nieco... jakby to powiedzieć, szaławiłą... Jakkolwiek w chwili śmierci matki ojciec był w sile wieku, mimo to żenić się wcale nie zamierzał. Ani mu to przez głowę przeszło. Upłynęło tak lat kilkanaście. Jam podrósł, wąs mi się sypnął... naraz coś mię podkusiło za granicę się udać.

— Prawda, mój królewiczu — mruknął pan Adam Bończa — był to podszept szatański niewątpliwie...

— Włóczyłem się po Paryżach, Rzymach, Medjolanach, żyłem, jak basza turecki, bo rodzic pieniędzy nie żałował, wreszcie, wracam po paru latach i znajduję pana podczaszego ożenionym. Z początku nie wierzyłem. Gdyby mi kto coś podobnego powiedział, roześmiałbym mu się w oczy i łgarzem nazwał. Alem w rzeczywistości uwierzyć musiał. Jakim sposobem macocha zdołała usidlić ojca mego, jakich arkanów do tego używała, do dziś dnia zrozumieć nie mogę. Wyobraź sobie waść, cześnikowiczu, kobietę już nie pierwszej młodości, wiekową, ale piękną tą pięknością djabelską, co krew burzy, oślepia i namiętności podnieca, a przytem dyplomatkę, co mówię! komedjantkę do zadziwienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieliśmy tu wczoraj walne zgromadzenie „akademickiego klubu cyklistów“, na którem wybrano nowy wydział. Weszli do niego pp.: Zdzisław Słuszkiewicz, jako prezes, Włodzimierz Stupnicki, jako wiceprezes, St. Kocowski, jako sekretarz, M. Postępski, jako skarbnik, J. Birkenmajer, jako zawiadowca lokalu, nadto pp.: J. Sumper, S. Rogalski, J. Teisseyre, K. Liszniewski, S. Zubrzycki.

W dniu wczorajszym w wielkiej sali radnej tutejszego magistratu, p. dr Ernest Adam, wygłosił odczyt p. t.: „Wszechnice ludowe za granicą“. Zaznaczywszy, że myśl założenia tego rodzaju zakładów powstała przed pięćdziesięciu laty, a przeniosła się później do duńskich kolonij w Ameryce północnej, skreślił następnie prelegent historję uniwersytetów ludowych w Anglji, we Francji i w Ameryce, nadmieniając, że my pod tym względem daleko znajdujemy się po za innemi społeczeństwami, głównie z tego powodu, że otoczeni jesteśmy nieprzyjaznymi warunkami politycznymi, jednak i u nas istnieje już zwrot ku lepszemu, a myśl założenia uniwersytetu ludowego przez młodzież myślącą, wyda niezawodnie świetne owoce. Nie licznie zebrana publiczność z zajęciem słuchała interesujących wywodów prelegenta.

W dniu dzisiejszym nadeszła tu wiadomość o nagłej śmierci Zygmunta br. Drohojowskiego w Krukienicach, niedaleko od Lwowa. Zmarły przeżył lat 65, umarł na udar sercowy. Żonaty był z Marją Kotarską. W ostatnich tygodniach majętność Krukienice wystawiona była na subhastę. Nabyła ją żona zmarłego. Okoliczność ta podobno przyczyniła się do nadwątlenia zdrowia zmarłego, który jako obywatel, mimo skromności i cichego charakteru, był gorliwym patrjotą i zacnym ze wszech miar człowiekiem.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż, 20 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Choroba barona Mohrenheima. — Benefis ociemniałej artystki. — Wielka wygrana. — Obchód środopościa. — Święty Józef w Paryżu.

Baron Mohrenheim, dawny ambasador rosyjski w Paryżu, zapadł ciężko na zdrowiu i doktorzy bardzo poważnie zapatrują się na jego chorobę. Jak wiadomo, nie ustąpił on dobrowolnie ze swego stanowiska, lecz tylko wskutek ciągłych nieporozumień z teraźniejszym ministrem spraw zagranicznych, hrabią Murawiewem. Swoją drogą rząd rosyjski okazał się bardzo niewdzięcznym dla niego, albowiem baron Mohrenheim był głównym inicjatorem przymierza francusko rosyjskiego i jemu zawdzięcza car, że Francja oddała mu się z rękami i nogami związanemi. Jakkolwiek ofiarowano mu stanowisko członka Rady państwa, nie przyjął tego zaszczytu i postanowił nie wracać już nad Newę. Kupił sobie piękny pałacyk w Wersalu i tam zamierza przepędzić resztę dni swoich.

Benefis ociemniałej nagle artystki dramatycznej, Alicji Lavigne, zapowiada się świetnie. Pierwsze trzy dni sprzedarzy biletów przyniosły dochodu 50.590 franków. Lże po 1.000 franków są rozchwytywane. Koleżanka jej, pani Rejane, chociaż bierze sama udział w przedstawieniu, zapłaciła za lożę. Redakcja *Figaro* również kupiła lożę. Reszke nadesłał z Petersburga 1.000 franków za fotel. Nie mówię tu o potentatach finansowych, bo ci, gdy tylko są wydrukowani w dziennikach, chętnie rzucają banknotami. Panna Lavigne przed kilku jeszcze laty posiadała znaczny majątek, ale straciła go na spekulacjach giełdowych i przytem żyła nad stan. Sądziła, że młodość i talent, są rzeczy niespożyte. Pokazało się wprost przeciwnie i gdyby nie pomoc prasy, zdała znalazłaby się bez żadnego utrzymania.

Praczka Marja Rigolette jest bardzo ładną dziewczyną i w dzielnicy łacińskiej cieszy się wielkiem poważaniem, a to z powodu swojej uczciwości. Przy ulicy Mazarin posiada własną pralnię i nigdy jej nie brakuje roboty. Kilku porządnych robotników starało się o rękę nadobnej Marji, lecz ona patrzyła na nich z góry i głośno mówiła, że wyjdzie za mąż tylko miłości. Posiada jednak pana swego serca, młodego studenta z Sorbony, ale ów akademik jest biedniejszy od Hjoba biblijnego i dopóki nie ukończy studjów, o stworzeniu jakiegokolwiek gniazda rodzinnego, nawet mowy być nie może. Fortuna jednak czasem sprzyja zakochanym. Panna Rigolette przez kilka lat zbierała grosz do grosza i wreszcie ciszczędziła kwotę 500 franków. Za te pieniądze kupiła akcję towarzystwa kredytowego. Wczoraj odbyło się ciągnienie i szczęśliwa posiadaczka losu wygrała 500.000 franków. Natychmiast odbyły się zaręczyny ze studentem i ślub nastąpi w maju. Idylla, poparta półmiljonem franków, zawsze jest przyjemna, zwłaszcza, gdy się jest młodym i zakochanym.

Przedwczoraj obchodzono uroczyście środopoście. Z dzielnicy łacińskiej wyruszył wspaniały pochód, złożony z kilkudziesięciu wozów zapełnionych praczkami i studentami, w różnych fantastycznych. Najwspanialej przedstawiał się wóz „feministek“, poprzebieranych za rycerzy średniowiecznych, Chińczyków, Japończyków, Indjan i t. d. Królowa praczek panna Alicja Bourdillon, jechała na rydwanie, otoczona licznym dworem. Cała kolekcja lwów, słoniów, tygrysów i panter, jakkolwiek dwunożnych, lecz zgrabnie okrytych skórami, wydawała takie chrapliwe tony i rozdzierające krzyki, że bojaźliwsi cofali się z przerażeniem i biednych komparsów brali za dzikie zwierzęta. Na czele orszaku postępowała muzyka gwardji republikańskiej i grała ciągle „Marsyljankę“. W pałacu Elizejskim pochód zatrzymał się przed głównym tarasem i złożył czołobitność prezydentowi. W ratuszu przyjmował księcia *Mi-Careme* prezes rady miejskiej pan Navarre i wszystkich zaprosił na przekąskę. Trzeba było widzieć lwów, słoniów i tygrysów, z jaką żarłocznością rzuciły się na zastawione stoły i w przeciągu kilkunastu minut pozostało tylko wspomnienie, że półmiski były zapełnione różnemi potrawami.

Wieczorem w całym Paryżu tańczono do upadłego. Bal maskowy w Wielkiej Operze zgromadził 4.000 osób. W *Jardin de Paris, Closerie des Lillas, Moulin Rouge* i innych miejscowościach, praczki, gryzetki i studenci wodzili rej, bo to ich dzień i nawet policja nie ma prawa się mięszać do zabawy, przybierającej często charakter hałaśliwy i awanturniczy.

Jakiś statystyk wyliczył, że imię Józefa nosi 110.000 Paryżan. Wczoraj wszystkie targi kwiatowe już o godzinie 12 w południe były ogołocone z towaru i na bulwarach widać było tysiące osób, spieszących winszować z bukietami w ręku. Nadmienić tu muszę, że kwiaty są dość tanie w Paryżu, a to skutkiem ogromnej konsumpcji. Cała okolica stolicy zapełniona jest ogrodami kwiatowymi. Dziś mamy już róże i fijołki w takiej obfitości, że duży bukiet można nabyć za franka. Gdyby w podobnym stosunku było tanie mięso i chleb, to Paryż zaliczałby się do miast, w których można żyć przyzwoicie za skromne pieniądze. Tak nie jest jednakże i trzeba być zamożnym człowiekiem, aby módz sprostać przeciętnym wydatkom, jakich wymaga utrzymanie domu w tym nowożytnym Babilonie.

K. W.

KRONIKA.

Kraków dnia 24 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Wigijla, Gabriela archanioła.

Jutro w kościele Najświętszej Marji Panny, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Wojciechowski. Sumę odprawi następnie ks. dr Caputa.

W kościołach: OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, Bożego Ciała, Braci Miłosierdzia, OO. Dominikanów, OO. Kapucynów i OO. Reformatow. jutro nabożeństwo uroczyste Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, (rogacze), koźły cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury (głuszce i cietrzewie); jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 34, zachod przypada o godzinie 5 minut 58 długość dnia godzin 12, minut 24.

Stan powietrza. Dnia 24-go marca o godzinie 7 rano, barometr 733.0, termometr 1,0 C., wilgotność 94%, wiatr północno-wschodni, 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

†

Klemens Junosza.

Umarł Klemens Junosza Szaniawski! Z Otwocka, gdzie, sterany ciężką chorobą i niemniej ciężką wieloletnią pracą, szukał wypoczynku i pomocy, nadeszła dziś ta żałobna wieść, budząc gorący żal. Jedno z pism warszawskich poświęca znakomitemu autorowi „Pająków“ następujące słowa pożegnania:

„Żal głęboki i serdeczny, na wieść o zgonie Junoszy, przejął wszystkich tych, co poznali pisarza znakomitego z tylu jego powieści i obrazków, pełnych prawdy i artyzmu, ożłoconych blaskiem naszego polskiego słońca i owianych wonią naszej polskiej niwy, tchnących zawsze myślą uczciwą, śmiejących się zdrowym śmiechem, ale jednocześnie drgających rzewną nutą gorącego współczucia dla każdej ludzkiej krzywdy i głębokiego smutku nad tem, co boli... Wszyscy żałują pisarza o wysokim talencie; ale jakże gorąco żałują zwłaszcza ci, co, znając go osobiście, lgnęli do człowieka przedziwnej dobroci i prawości, szczerego, uczynnego i gorąco kochającego ludzi... Kochało go tedy wielu, a jednocześnie, rzadkim w życiu wyjątkiem, mając mnóstwo życzliwych, nieprzyjaciół nie miał natomiast Junosza.

Fakt to tem osobliwszy, ile że, okrom literatury, pracował ustawicznie i na polu dziennikarskiem, kędy plenić się zwykło tyle chwastów wzajemnej zawiści i niechęci. Junoszy nie czepiały się te chwasty. Uznojony pracą, a mimo to pogodny, szedł przez życie z czystem sercem i z czystemi rękoma, nietylko nigdy brudem nie splamiony, lecz nie dotknięty nawet cieniem niczyjej obmowy — owszem, cieszący się stale sympatją całego dziennikarstwa.

Ta życzliwość powszechna, którą i starsi i młodsi koledzy otaczali Junoszę przez całe życie, odbiła, się niedawno we wszystkich pismach naszych echem żywego współczucia, na wieść o ciężkiej niemocy znakomitego pisarza; odbije się zaś, niechybnie, tem wydatniej i goręcej dziś — na wieść, że pasmo tego zacnego i owocnego żywota przecięło się już przedwcześnie... Tak! przedwcześnie! Zaledwo 48 lat wieku liczył Klemens Szaniawski, znany w literaturze pod hrbowym pseudonimem Junoszy“.

Z *Kurjera Warszawskiego* czerpiemy następujące szczegóły z życia Junoszy: Urodzony dnia 23-go listopada 1849 roku w Lublinie, z ojca Władysława, podprokuratora sądu tamtejszego i z matki Leontyny z Brodowskich, z opieki rodzicielskiej nie korzystał długo. Matkę porwała dziecku epidemja cholery, a w parę lat potem i ojciec osierocił chłopczynę. Chłopiec-sierota dostał się do gimnazjum w Siedlcach; potem z ławy szkolnej przeszedł na ławę biurową i przez czas krótki urzędował w Izbie obrachunkowej w Lublinie; wreszcie osiadł na małym folwarczku rodzinnym w Woli Korytnickiej pod Węgrowem, skąd, zachęcony przez Prusa, w roku 1874 zaczął przysyłać do *Kolców* pierwsze utwory, a następnie na stałe do Warszawy się przeniósł i tutaj, jak przed tem na wsi, drogą samouctwa skrzętnie uzupełniając zakres swojej wiedzy.

Zamieszkawszy w Warszawie, zaczął pracować jako publicysta, tworząc zarazem drobne szkice i obrazki, zasilając prozą i rymem miejscowe tygodniki humorystyczne, a wreszcie pisząc poezje oryginalne, lub zwłaszcza wierszem tłomacząc utwory poetyckie obce (że przypomnimy tu, naprzykład, cenne jego przekłady z Coppée'go). Dodajmy, że i do działu literatury dramatycznej wpisał się Junosza sztuką ludową p. t.: „Chłopski Mecenas“.

Jako dziennikarz i publicysta Junosza pracował niemal we wszystkich redakcjach polskich w tej liczbie i *Głos Narodu* cieszył się jego współpracownictwem. Głównym atoli dorobkiem piśmienniczym ś. p. Junoszy są znane powszechnie jego nowele, obrazki i powieści, w których zwłaszcza postacie żydowskie, chłopskie i drobno-szlacheckie celują wielką prawdą i plastyką niezrównaną. Pierwszy zbiór jego utworów beletrystycznych p. t.: „Z mazurskiej ziemi“, wyszedł w Warszawie w r. 1884 i od owego czasu rokrocznie wzrastał rejestr bibljograficzny utworów powieściowych Junoszy, a tacy naprzykład „Panowie bracia“, „Antropologja wiejska“ powszechnem cieszą się powodzeniem i szeroko rozsławiły nazwisko autora. W „Pająkach“ zaś, nieubłaganej satyrze wymierzonej przeciwko żydom, stworzył pierwszorzędne arcydzieło.

Dziwnem losu zrządzeniem zmarł w dniu, w którym na półkach księgarskich ukazała się właśnie w książkowej postaci humoreska (Fałszywa kuropatwa), wydana za staraniem synów i mająca zasilić pustą kasę styranego chorobą autora...

Jakkolwiek stan zgasłego pisarza, pomimo najtroskliwszej opieki i starań lekarzy był ciężki, głównie nietyle z powodu cierpienia płucnego, ile wskutek utraty sił — nikt nie przewidywał tak szybkiego zgonu. Skutkiem też tego w chwili zgonu śp. Klemensa Szaniawskiego obecny był jeden tylko z trzech jego synów, Jerzy, który zawiadomił o smutnym fakcie pozostałą w Warszawie rodzinę.

Przed zgonem Szaniawski wyraził życzenie spoczywania na wieki obok zmarłej w wiośnie życia matki swej śp. Leontyny z Brodowskich Szaniawskiej — na cmentarzu w Lublinie. W myśl więc tego życzenia, w Lublinie odbędzie się pogrzeb zasłużonego pisarza. We wtorek przed wieczorem ciało zostało złożone w trumnie metalowej, poczem zwłoki spoczęły chwilowo w kaplicze miejscowej w Otwocku. We czwartek zaś pociągiem kolei nadwiślańskiej trumna z ciałem śp. Klemensa Junoszy Szaniawskiego będzie przewieziona do Lublina, gdzie w sobotę nadchodzącą nastąpi pogrzeb znakomitego pisarza z kaplicy po-bernardyńskiej na cmentarz miejscowy.

*** W sprawie pokątnych pisarzy** był na audjencji u prezydenta wyższego sądu w Krakowie poseł dr Danielak. Prezydentowi Czyszczanowi przedstawił dr Danielak skutki tej strasznej plagi w naszym kraju, jaką są pokątni pisarze. Oblegają oni wszystkie sądy nasze, czyhając jak szakale przedewszystkiem na biednych włościan. Niektórzy z tych pokątnych pisarzy są tak bezczelni, że swoje ofiary (wyciągają

z wagonów kolejowych niemal przemocą, namawiają do procesów i obdzierają niemiłosiernie. Prezydent Czyszczan przyrzekł zająć się tą sprawą z całą energję i dołożyć wszystkich sił, aby tę szarańczę grasującą w naszym kraju wytępić. Byłoby wskazanem, aby o każdym znanym pokątnym pisarzu donoszono sędziom i prokuratorowi, a sędziowie, aby każde pismo pokątnego pisarza w zasadzie odrzucali.

* **Na wczorajszem posiedzeniu komitetu**, które odbyło się pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego, wybrano na 44 głosujących, na członków komisji do podatku osobisto-dochodowego następujących kandydatów: Klasa I: Hr. Potocki Andrzej, Slęk Franciszek, dr Korczyński Edward, na zastępców: dr Paszkowski Franciszek, Redyk Wiktor, dr Józef Łazarski. Klasa II: Schwarz Henryk, Sędzimir Mieczysław dyr. banku kr., dr Koy Michał, na zastępców: Anczyc Wacław, ks. Pelczar Józef, Beringer Wandalin. Klasa III: Szpakowski Witalis, Sulikowski Aleksander, Kornecki Wincenty, na zastępców: Rudnicki Józef, Wojnarowicz Edward, Laberschek Herman. Po raz pierwszy od lat niepamiętnych w Krakowie nie wybrano ani jednego **żyda**! Szczęść Boże uczciwym zamiarom. Tak ważnej sprawie poświęcimy osobny artykuł.

* **Dyetarjusze magistratu** wnieśli prośbę do Rady miejskiej, dopominającą się o dodatek drożyźniany przy nadchodzących świętach.

W sądzie krajowym karnym odbędzie się w dniu 31 bm. rozprawa karna przeciw burzycielom spokoju publicznego podczas przedstawienia „Kusicieli ludu“ w Parku krakowskim. Między innymi doręczono wezwanie sądowe także posłowi Daszyńskiemu, podczas jego ostatniej bytności w Krakowie.

* **Wspólnik Orłowicza.** Oficjał policji p. Horak i ajent policji p. Br. Karcz wyśledzili i przyaresztowali wspólnika bluźniercy Michała Orłowicza, odstawionego już do kryminału. Wspólnik tegoż Karol Gorczyński, lat 42 liczący, także krawiec, żonaty i ojciec rodziny, był z Orłowiczem w kościele św. Florjana i również miał przerywać kazanie. Kiedy Orłowicza wyrzucano z kościoła, Gorczyński chyłkiem umknął ze świątyni. Wróciwszy do domu, wobec żony, dzieci i gościa, począł bluźnić Bogu, Naj. Pannie i Kościołowi do tego stopnia, że żona uniesiona niecierpliwością poczęstowała bezbożnego męża policzkiem. Takie są posiewy zasad: „religja jest rzeczą prywatną!“

* **Z sądu.** Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem p. radcy Kulawskiego, na wniosek zastępcy prokuratora, p. Turowicza, skazał we środę Marjannę Dudę, lat 55 liczącą, wyrobnicę z Iwkowej, na 1 miesiąc ścisłego aresztu. Duda nie pobrawszy nauki lekarskiej i bez prawnego upoważnienia, trudniła się praktyką akuszerki i to tak niezdarnie, że przy odbieraniu noworodka u Marjanny Rojkowskiej w Czchowie, rozdarła temu usta i lewy policzek. Duda przeto popełniła występek z § 334 i 335. Orzeczenie lekarskie składali pp.: dr A. Filimowski i dr I. Szaitter.

* **Katedra na Wawelu** wkrótce zostanie zamknięta dla publiczności i to na dłuższy okres czasu, z powodu restauracji głównej nawy kościoła. Nabożeństwa kapitulne odprawiać się będą w dwóch bocznych kaplicach. Jedynie groby królewskie mają być przystępne dla zwiedzających od godz. 10 przed południem. Odnowienie presbiterjum i otaczających kaplic jest już na ukończeniu. Roboty zewnętrzne również prowadzone są z całą energją.

* **Margaryna w Krakowie.** W ciągu ubiegłego roku zbadano w miejskiej pracowni chemicznej 228 prób masła. Pomiędzy badanemi próbami znaleziono w 71 wypadkach 31% albo masło mieszane z margaryną, albo też samą margarynę. W liczbie zbadanych prób masła znajdowało się tylko 77 dostarczonych przez strony prywatne, a pomiędzy niemi znaleziono w 18 próbach mieszaninę masła z margaryną. Strony prywatne zgłaszały się z żądaniem zbadania przeważnie produktów przynoszonych do domów przez kobiety wiejskie. Znaczna liczba stwierdzonych w pracowni fałszerstw dowodzi, że publiczność w swoim własnym interesie powinna jak najczęściej żądać zbadania masła w pracowni chemicznej miejskiej, która za takie badanie nie pobiera żadnej opłaty. Pracownia w wieży ratuszowej otwarta jest codziennie, a mianowicie: we wtorki i piątki od wpół do 8 do 11 rano, zaś w inne dnie powszednie do 9 rano.

* **Książkę** kasy oszczędności na kwotę 171 złr. znalazł p. Adolf Barth i złożył ją w tutejszej dyrekcji policji.

* **Za zrywanie szyldów** aresztowała policja J. Uhlana, gisera, którego osadzono w areszcie policyjnym pod telegrafem

Reorganizacja lwowskiego Magistratu, którą zajmuje się obecnie wybrana z Rady miejskiej komisja, ma się tak przedstawiać w ogólnych zarysach: Magistrat składać się będzie oprócz prezydjum i dyrekcji Magistratu, z 12 departamentów. Dotychczasowy wiceprezydent otrzyma tytuł dyrektora Magistratu, z obecnym zakresem działania. Departament I obejmuje sprawy finansowe i dóbr m., II sprawy rozmaitych dochodów, szynkarskie i targowe, III sprawy gospodarcze, IV sprawy policyjne: policję budowniczą, ogniową, drogową, polową, wodną, sanitarną i lasową, departament V sprawy przemysłowe, departament VI sprawy dobroczynności, VII sprawy podatkowe, VIII sprawy szkolne i wyznaniowe, IX sprawy wojskowe, X sprawy ewidencji ludności. (Do tego departamentu należeć będą sprawy przynależności, konskrypcje i sporządzanie spisów do Sejmu, Rady państwa i list przysięgłych), XI sprawy statystyczne, XII sprawy archiwalne. Registratura zreformowana będzie tak, że urzędnicy konceptowi mają dostawać akty wraz z „priorami“, co ułatwi szybkie załatwianie spraw.

* **Ze Lwowa** piszą, że aresztowany tam Goldberg, pod zarzutem zbrodni kradzieży (6.000 złr.), popełnionej lat temu dwa w głównej kasie dyrekcji kolei państwowych we Lwowie (o czem donosiliśmy) został po ośmiu dniach wypuszczony na wolność z aresztu śledczego. Coś jest tajemniczego w tej całej sprawie kradzieży, piątą już bowiem osobę policja aresztuje i po kilku dniach wypuszcza na wolność.

* **Żydowski teatr** we Lwowie rozsiada się w najlepsze. Gmina miasta Lwowa nie miała nic pilniejszego jak sprzedać żydowi Gimplowi na teatr żargonowy jeden z najlepszych budynków powystawowych wychodzący na ulicę Słoneczną (Gheto żydów lwowskich) — a „dyrektor“ Gimpel zajęty jest restauracją budynku. W niedzielę o białym dniu każe Gimpel trzydziestu robotnikom pracować nad spieszną budową teatru — gwałcąc i ustawę o święceniu niedzieli i uwłaczając uczuciom chrześcijańskich mieszkańców Lwowa. Jaka tam trucizna moralna sączyć się będzie z desek teatru Gimplowego nad którym niema żadnej ale to absolutnie żadnej kontroli — Bóg jeden to raczy wiedzieć! Prasa lwowska w niewytłomaczony dla nas sposób nie zajmuje się tą sprawą — absorbując całą swą uwagę zwalczaniem teatru... polskiego! Doprawdy trudności z jakiemi walczy teatr polski we Lwowie są niezmierne. Świeżo zaledwie dyrekcja policji uratowała Lwów przed nowym teatrem, który chciał założyć jakiś kelner żydowski z Przemyśla pod nazwą „teatru Variété“ w hotelu Bellevue! Czy jednak po wybudowaniu nowego budynku teatralnego we Lwowie uda się zapobiedz, aby gmach skarbkowski nie wpuścił do swego wnętrza przedsiębiorców jakiejś podkasanej muzy — to pytanie, na które dziennikarstwo lwowskie, zajęte załatwianiem zaiste w szczególniejszy sposób rozmaitych „spraw honorowych“ powinnoby baczniejszą zwrócić uwagę!

* **Pojedynek** na szable — czytamy *Sł. Polskiem* — odbył się wczoraj w południe we Lwowie, a koniec jego był najfatalniejszym, bo nastąpił aż w policji. Sprawa rozgrywała się pomiędzy akademikami. Wskutek zajścia w jednej z lwowskich kawiarń przyszło do wyzwania. Z jednej strony stawał akademik K. nader sympatycznie widywany w szerokich kołach lwowskich, — z drugiej bursz niemiecki z Czerniowiec. W starciu zostali obydwaj ranni, jeden nawet dość ciężko. Sposób, w jaki dowiedziała się policja o pojedynku, był nader prosty. Dorożkarz, wiozący kilku młodych jegomościów wraz z przyborami pojedynkowymi, domyślił się wszystkiego i dał znać najbliższemu stójkowemu, którego spotkał na drodze. Policja wtargnęła do wskazanego jej pomieszkania, dość jednak późno, bo już po odbyciu się pojedynku. Wszyscy obecni, z wyjątkiem ciężko rannego — zostali aresztowani, szable zaś skonfiskowano.

* **Rębacze lwowscy** wysyłają w tych dniach deputację do ministra sprawiedliwości z prośbą, aby ich uwolnił od konkurencji złodziei z Brygidek.

Zniżenie taryf. Dziennik rozporządzeń dla kolei i żeglugi nr. 32 z dnia 17 b. m. ogłasza dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem powiatów: Bóbrka, Bochnia, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzesko, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Chrzanów, Cieszanów, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Grybów, Horodenka, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Kraków, Krosno, Łańcut, Lisko, Limanowa, Lwów, Mielec, Mościska, Myślenice, Nadwórna, Nisko, Nowy targ, Nowy Sącz, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rawa ruska, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Sokal, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tłumacz, Wadowice, Wieliczka, Zaleszczyki, Zbaraż, Żółkiew i Żydaczów następujące zniżenia taryfowe: 1. Dla sprowadzić się mających kartofli przeznaczonych do spożycia i zasiewu w całowozowych ładunkach, ceny przewozowe wedle wyjątkowej taryfy nr. II dla mniejszych ilości 50 prc. opustu ze zwykłych cen przewozowych klasy A. 2. Dla zboża przeznaczonego na zasiewy jare, jak: jęczmień, owies, proso i hreczka 50 prc. opustu ze zwykłych cen przewozowych specjalnej taryfy 1 b. przy ładunkach całowozowych, względnie klasy A dla posyłek o mniejszej wadze.

Zniżenia te, ważne da kartofli od dnia 15 marca do końca lipca r. b., dla zboża zaś od dnia 15 marca do końca maja b. r., udzielane będą bez dalszych formalności na podstawie karty zamówienia dołączonej do listu przewozowego w stacji nadawczej.

Bliższych szczegółów co do prawa wystawienia kart zamówień, ilości sprowadzić się mającej dla jednego obszaru lub gospodarstwa i t. d., udziela w obrębie lwowskiej dyrekcji kolei państwowej biuro informacyjne tejże kolei Lwów (Hotel Imperjal) jako też wszystkie urzędy stacyjne.

* **Przeciw syndykatowi polsko-czeskiemu.** Centralny związek austrjackich kupców w Wiedniu (*Centralverband der österreichischen Handelstreibeden in Wien*), wniósł do ministerstwa handlu petycję przeciwko działalności polsko czeskiego syndykatu handlowego, którego celem jest, według tej petycji, zbojkotowanie niemieckiego handlu i przemysłu.

Uroczystości Mickiewiczowskie. Z Starego Sącza piszą do nas: Dnia 20 b. m. zawiązał się w naszem mieście komitet Mickiewiczowski, którego zadaniem będzie zająć się urządzeniem obchodu ku czci nieśmiertelnego poety w r. 1898. Posiedzenie odbyło się w sali magistrackiej, a przyznać należy, że tak z inteligencji, jakoteż z mieszczaństwa i ludności wiejskiej było dość przedstawicieli, powiedziałbym nawet, że lud wiejski przeważał, co było w myśl wielkiego wieszcza. Że lud i mieszczaństwo ochoczo zajęli się uroczystością Mickiewiczowską, to może najwięcej wpłynęła na to kurenda Najprzewielebniejszego konsystorza biskupiego w Tarnowie, wydana do duchowieństwa, zachęcająca księży do poparcia tej myśli wśród wiernych. To też obecni na zgromadzeniu, oceniając to przychylne stanowisko w tej sprawie Najprzewielebniejszego konsystorza biskupiego w Tarnowie, uchwalili jednogłośnie wysłać telegram następującej treści: „Zgromadzenie zwołane w celu zawiązania komitetu Mickiewiczowskiego, na wstępie uchwaliło jednogłośnie wysłać wyrazy najgłębszej wdzięczności za wydanie wysoce patrjotycznej kurendy, zachęcającej do czci naszego nieśmiertelnego wieszcza narodowego“. Komitet Mickiewiczowski w Starym Sączu wybrany, składa się z 15 członków, a po ukonstytuowaniu się przedstawia się tak: przewodniczący ks. Jakób dr Jordan Rozwadowski, proboszcz miejscowy; zastępca dr Leopold Gawałkiewicz, lekarz kolejowy; sekretarz p. Józef Kłapa, nauczyciel.

Członkowie: p. radca Łucki, ks. Józef Kumor, katecheta, Nawratil, lustrator domen i lasów, dr Szayer Edward, adwokat krajowy, Wyczesany Józef, kierownik szkoły, Fr. Japoł i Filas Wojciech, nauczyciele, Fiałkowski Juljusz, aptekarz, Cesarczyk Konstanty, emeryt, Jurecki Józef, Aleks. Pawlikowski i Antoni Waligóra, mieszczanie. Członkowie komitetu tego podzielili się na sekcje i tak: administracyjną reprezentują pp.: radca Łucki i Al. Pawlikowski, wokalno artystyczną pp.: Fiałkowski, Filas i Japoł, odczytową pp.: Gawałkiewicz i Wyczesany, dekoracyjną pp.: Cesarczyk, Jurecki, Nawratil i Waligóra, uroczystościową pp.: Fiałkowski, Jurecki, dr Szayer i Waligóra.

Komitetom wolno będzie dobrać sobie jeszcze kogoś z poza wydziału i to w miarę potrzeby.

Powzięto również myśl na tem posiedzeniu nazwania jednego placu w Starym Sączu nazwiskiem wieszcza i posadzenia na nim lipy pamiątkowej. Burmistrz miasta p. Wojciech Pawlikowski, przyobiecał komitetowi w najkrótszym czasie zwołać *ad hoc* radę i rzecz pomyślnie załatwić. *X.*

Antysemicki napad. Pod tym tytułem w kilku filosemickich i zależnych od żydów dziennikach pojawiły się plotki o rzekomym napadzie oficerów w Stanisławowie, na jakiegoś żydka z Worochty. Bezczelne te plotki, wyssane zupełnie z palca dały nawet powód jakiemuś bezczelnemu i szubrawemu pismakowi do nikczemnej napaści na honor oficerów armji. Obecnie *Przegląd* pomieszcza list owej „ofiary napadu“, niejakiego Frommera. List choć redagowany w tonie znanego wykrzykniku żydowskiego: „Gewałt! zabił mnie! zamordował mnie!“ przedstawi dla każdego bezstronnego czytelnika przebieg wypadku jak następuje: Frommer siedział w Stanisławowie w tingltanglu Sonderlinga przy piwie i zachowaniem się swojem zdradzał rysy charakterystyczne rasy, której jest synem. Około godziny 10, znajdujący się chwilowo w tym samym lokalu porucznik ob. kraj. P., któremu zachowanie się Frommera widocznie działało na nerwy, zapytał się półgłosem swego kolegi wskazując na Frommera: „Ist das ein Jud oder Katolik?“ Kolega jego odpowiedział mu zapewne w rodzaju „Nie wiem“, albo „A' może i katolik!“ Frommer sam opowiada, że „zmierzył ostro wzrokiem“ porucznika P.; znaczy to, że musiał się zachować niezupełnie stosownie. Porucznik P. widząc, że Frommer jest dotknięty, zbliża się do niego i powiada najgrzeczniej: „Pardon mein Herr, ich glaubte, dass Sie ein Jud sind, man sagt mir jedoch, Sie seien ein Katolik“. („Przepraszam pana — myślałem, że pan jest żydem, ale właśnie mówią mi, że pan jesteś katolikiem“). Nie da się zaprzeczyć, że oficer był nad wszelki wyraz uprzejmy. Frommer jednakże ogłasza w *Przeglądzie*: „Na te obrażające słowa (chyba posądzenie o to, że jest katolikiem, obraziło Frommera) wezwałem napastującego, by się oddalił, a gdy to nie poskutkowało, zagroziłem, że jeżeli nie opuści mnie natychmiast, użyję dłoni“. Miły żydek? Prawda? Zdaje się jednak, że „przyzwoity“ p. Frommer nietylko zagroził, ale śmiał podnieść na oficera w mundurze rękę, „bo w tej chwili dobiegło kilku oficerów i **wstrzymali prawą rękę Frommera**“ a kiedy, jak opowiada, „lewą ręką wydobył kartę wizytową i położył(!) przed porucznikiem P.“ — bardzo słusznie kartę odrzucono z lekceważeniem, (z żydem żaden szanujący się oficer bić się nie będzie)

a Machabeusza — jak sam przyznaje, „wypchnięto z sali“, co się tłómaczy: „wyrzucono za drzwi“. Żyda nie tak łatwo jednak wyrzucić za drzwi — wyrzucony jednemi, wrócił napowrót drugiemi, oczywiście aby kontynuować swoje „spokojne“ zachowanie się. Skoro oficerowie zobaczyli w sali na nowo żydka, który się poważył podnieść rękę na ich kolegę, zbliżył się do niego nadporucznik 8 pułku ułanów S., ażeby go wezwać do ponownego opuszczenia sali. Frommer nie tracąc tupetu przedstawia się oficerowi i ma... odwagę pytać się o jego nazwisko.

Cóż dziwnego, że usłyszał odpowiedź: „Es ist mir Wurst wer Sie sind und wie Sie heissen“... Frommer pisze a *Przegląd* drukuje: „Za tę obelgę(!) wypoliczkowałem nadporucznika S.“ Oczywiście jest rzeczą zupełnie naturalną, że za uderzenie oficera spotkać go musiała kara i nikt się ani dziwić ani oburzać nie może, że zarówno nadporucznik S. jak i jego koledzy rzucili się na zuchwalca z wyciągniętemi szablami i że któryś z nich w przystępie rozdrażnienia zawołał: „Haut ihn nieder!“ Frommer oczywiście dał drapaka do sąsiedniego pokoju i zamknął się na klucz, a kiedy go i tam oficerowie znaleźli, aby go porządnie wypłazować, Frommer jak opowiada „wybiegł do kuchni, stąd na podwórze, a potem na ulicę“.

Zmykać musiał porządnie, bo pisze, że „gdy oddalenie się zwiększyło, oficerowie odstąpili od dalszego prześladowania (!)“ a Frommer „z walki (!!) powyższej wyszedł zupełnie nie raniony i zdrów...“ Nazajutrz odszukało Frommera dwóch oficerów. Co ci oficerowie Frommerowi i o Frommerze mówili — nie wiemy; dostatecznie chyba jasno przedstawia to czytelnikom sam Frommer, pisząc: „smutna ta sprawa została załatwiona spisaniem protokółu, wedle którego do pojedynku przyjść nie mogło“ — hm .. hm! Bardzo dobrze *Przegląd* zrobił, że pismo Frommera ogłosił, bo przynajmniej wiemy całą prawdę. Tylko temu pismu nie powinien był dawać nagłówka „Antysemicki napad“ lecz „Ukaranie żyda“.

* **Defraudacja** Z Budapesztu donoszą, iż dyrektor stadnin z Fayaros, Maurcqio, umknął zdefraudowawszy 60.000 złr.

* **Gladstone**, o którego chorobie krążą niepokojące wieści, opuścił we wtorek Bournemouth, gdzie pozostawał przez cały miesiąc, prawie nie wychodząc z pokoju. W powozie udał się na stację kolei i wszedł na peron, ciężko wsparty na lasce. Publiczność na znak szacunku odkryła głowy i odezwały się okrzyki: „Niech Bóg pana błogosławi“. Gladstone, zanim wszedł do wagonu salonowego, zwrócił się do publiczności i odrzekł: „Niech Bóg błogosławi was wszystkich i nasz kraj ukochany“. Po kilkugodzinnej podróży Gladstone przybył w towarzystwie żony i dzieci do Hawarden. Był nadzwyczaj blady, a na twarzy jego odbijały się ślady cierpienia. Jak głoszą, Gladstone w ostatnich dniach pożegnał się na zawsze z niektórymi ze swych najdawniejszych przyjaciół. Otaczający starca nie chcą dawać dokładnych informacyj o rodzaju jego cierpień.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 8 Tomu I powieści, p. t.: „Syn“, przez Emila Richebourga.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Kolonja 23 marca (w południe). *Kölnische Ztg* donosi, że rząd rosyjski przeznaczył znowu 200.000 marek (?) na powiększenie floty.

Paryż 23 marca (w południe). Rada ministrów wyznaczyła wybory do parlamentu na dzień 8 maja.

Rzym 23 marca (w południe). Wczorajsze posiedzenie Izby ze względu na sprawę Crispiego, sprowadziło wiele osób, trybuny i loże wszystkie zajęte, obecnych 300 deputowanych. Crispi nie zjawił się wcale. Po załatwieniu kilku wniosków, została otwarta dyskusja nad ostatecznymi wnioskami śledczej komisji w sprawie Crispiego. Zabiera głos prezydent i zaleca deputowanym spokój i umiarkowanie. Radykalny deput. Alessio, zbija ostateczne wnioski komisji i domaga się, by Crispi był stawiony przed zwykły sąd. Powierają go w tym wniosku radykał Barzilai i socjalista Bissolati, który w zapędzie oratorskim posuwa się do zarzutów i obelg przeciwko rządowi, za co go prezydent przywołuje do porządku. (W Izbie powstaje poruszenie). Mowca w dalszym ciągu oświadcza, że lud nie może pojąć znaczenia „politycznej nagany“, jaką uchwaliła Crispiemu udzielić komisja z pięciu, albo będzie myślał, że polityka i moralność to zupełnie dwie przeciwne rzeczy. (Wrzawa i odznaki przyzwolenia ze strony lewicy).

Po Bissolatim zabiera głos deput. Brunetti (lewica) i gani komisję, oskarżając ją, że przekroczyła swój zakres żądaniem, by Crispiemu wyrazić naganę. Następnie 43 deputowanych radykalnych i republikańskich przedkłada porządek dzienny, domagając się stanowczo oddania sprawy Crispiego w ręce władzy sądowej. Przemawiali jeszcze deputowani Lucchini (lewica), Sacchi (radykał) w tymsamym duchu co i poprzednicy. W obronie Crispiego wystąpił Noeito, poczem posiedzenie odłożono na dzień dzisiejszy.

Wadowice 24 marca (rano). Dziś o godzinie 7-mej rano stracono mordercę Włodarskiego. Spodziewane ułaskawienie nie nastąpiło. Gdy skazańcowi oznajmiono, że prośba jego została odrzucona, rozpłakał się, wołają: „Jestem niewinny!“ Bezpośrednio potem jednak, począł miotać przekleństwa.

Praga 24 marca (rano). Jak półurzędowa *Prag. Abbt.* donosi, ma zamierzona podwyżka podatku od cukru i piwa wynosić około jednej trzeciej. Ogólna suma tej zwyżki jest obliczona na 40 miljonów, które w pierwszym rzędzie mają być użyte na polepszenie płac urzędników, na pokrycie kosztów nowej procedury cywilnej i na zniesienie kilku podatków, jak: stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Wiedeń 24 marca (rano). *Wiener Ztg.* zawiadamia obywateli państwa, żeby z powodu jubileuszu cesarskiego nie składali żadnych dla cesarza podarunków, te bowiem nie zostaną przyjęte, a wzywa się natomiast, ażeby przeznaczone pieniądze ofiarować na cele dobroczynne.

Wiedeń 24 marca (rano). Arcyksiężna Natalja zmarła w Petersburgu.

Wiedeń 24 marca (rano). Na linji Wrocław-Wiedeń nastąpiło zderzenie się pociągów pod stacją Katten. 17 osób ranionych.

Berlin 24 marca (rano). Reichstag niemiecki obradował nad przedłożeniem rządu o flocie. Imieniem posłów polskich oświadczył ks. Radziwiłł, że Polacy głosować będą przeciw przedłożeniu a to dlatego, że rząd niemiecki rozpoczął prześladowczą względem Polaków akcję przez utworzenie funduszu kolonizacyjnego. Izba panów przyjęła fundusz kolonizacyjny stu miljonów marek.

Berlin 24 marca (rano). Cesarz Wilhelm odwiedzić ma w tych dniach ks. Bismarka w Friedrichsruhe.

Belgrad 24 marca (rano). Risticz i nowomianowany metropolita w Belgradzie, Inocenty, wyjeżdżają do Petersburga, celem nawiązania przyjaznych stosunków między Rosją, a Serbją.

Petersburg 24 marca (rano). Chiny zezwoliły Rosji na budowę kolei przez Mandżurję do portu Arthura.

Paryż 24 go marca (rano). Przy wprowadzeniu ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux, jako członka Akademji, będzie obecny prezydent Faure. Jest to pierwszy wypadek od czasów Ludwika XIV, by najwyższy reprezentant państwa był obecny przy tego rodzaju uroczystości.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu“).

Wiedeń 23 marca (godzina 1 min. 30 popoł.). Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie 11 minut 20 z rana.

Prezes ministrów hr. Thun przedstawia Izbie rozporządzenie cesarskie z daty 30 grudnia r. z. w sprawie przedłużenia na podstawie § 14 konstytucji traktatu handlowego i celnego z Węgrami; dalej przedstawia rozporządzenie cesarskie wydane na podstawie tego samego paragrafu, regulujące sprawę kontyngensu i poboru rekrutów — oba te rozporządzenia zechce Wysoka Izba zatwierdzić.

Minister skarbu Kaicl przedstawia projekt rządowy w sprawie regulacji płac urzędników i sług państwa.

Odczytywanie licznego szeregu przedłożeń, wniosków i interpelacyj trwa przez całe półtorej godziny. Z pomiędzy odczytanych zasługuje na najbaczniejszą uwagę wniosek barona Dipaulego i towarzyszy w sprawie językowej. W myśl tego wniosku, na podstawie § 49 regulaminu Izby, ma być wybrana w pełnej Izbie komisja złożona z 36 członków z poleceniem, by w celu zniesienia rozporządzeń językowych br. Gautscha zastanowiła się nad zasadniczemi podstawami, na których należy oprzeć uregulowanie spraw narodowych i sporów językowych. Komisja ta ma otrzymać polecenie przedłożenia Izbie w przeciągu dwóch miesięcy sprawozdań ze swoich obrad i czynności wraz z odpowiednimi wnioskami a względnie projektem.

Dalej niesłychanie dla nas doniosłym a wszystkie polskie stronnictwa w wysokim stopniu zawstydzającym faktem jest odczytana dzisiaj interpelacja antysemity dra Rudolfa Mayredera, posła z czwartego okręgu wiedeńskiego, inżyniera i członka rady gminnej Wiednia, poparta przez całą partję chrześcijańsko-socjalną. Dep. Mayreder i tow. interpeluje prezesa ministrów hr. Thuna w sprawie wymordowania przez szeryfa Martina w Pensylwanji polskich i słowiańskich robotników i bezkarności morderców. Interpelacja, podnosząca z naciskiem w motywach, że wymordowani byli w znacznej części austrjackimi poddanymi, zapytuje: 1) czy Jego Ekscelencja zna rzeczywisty stan sprawy i jej przebieg od chwili rzezi aż do procesu zakończonego uwolnieniem winnych; 2) co Jego Ekscelencja uczynić zamierza i w jaki sposób zamierza interwenjować w ministerstwie spraw zagranicznych, aby je skłonić do energicznej w tym kierunku akcji, i 3) co zamierza JE. uczynić, aby zapobiedz temu, iż rządowe telegraficzne biuro korespondencyjne w sprawie takiej jak ta, gdzie są zaangażowane interesy i honor naszej monarchji, albo wcale nie udziela wiadomości albo też informuje błędnie i niedokładnie. Cała ta interpelacja powinna wywołać purpurowy rumieniec wstydu na twarzach wszystkich posłów polskich w austrjackim parlamencie.

Między innymi wnioskami znajdują się wnioski posłów: Czecza, Wielowieyskiego, Eug. Abrahamowicza i towarzyszy w sprawie wywozu bydła i przeciwdziałania ograniczeniom wywołanym stosowaniem przepisów o zarazach bydlęcych. Nadto wymienić należy wniosek posła ruskiego księdza Taniaczkiewicza w sprawie ubezpieczenia robotników rolnych.

Dep Kaiser interpeluje prezydenta w sprawie przeznaczenia obecnie dla publiczności odwiedzającej posłów zbyt ciasnego lokalu i prosi o rozszerzenie go ze względu na wygodę interpelantów. Prezydent Fuchs obiecuje zadość uczynić życzeniom wyrażonym przez usta dep. Kaisera.

Dep. Hugo Berks interpeluje o wycofanie wojsk austryjackich z Krety. Dep. Sokol i towarzysze interpelują w sprawie ochrony czeskich miejscowości w okręgach niemieckich.

Z kolei przystąpiono do wyboru pierwszego wiceprezydenta. W kartkowem głosowaniu oddano głosów 201 Z tego głosów **177** otrzymał **Andrzej Ferjancicz**. Kartek białych oddano 24.

Wiceprezydent Ferjancicz w bardzo krótkiem przemówieniu dziękuje za wybór. „Wiem dobrze — mówił Ferjancicz — że wyboru tego nie zawdzięczam moim zasługom, ani mojej osobie, lecz jedynie zbiegowi okoliczności“.

Następnie dokonano wyboru drugiego wiceprezydenta. **Jan Lupul** otrzymał 169 głosów na 186 oddanych kartek. Reszta kartek była próżna.

Wiceprezydent Lupul w krótkiem przemówieniu dziękuje za wybor i za zaufanie, jakie mu okazano, przyrzeka według sił dopomagać do sprawiedliwego i przedmiotowego kierowania obradami i prosi Izbę w tym kierunku o pomoc i wyrozumiałość.

Z kolei dokonano wyboru sekretarzy, poczem rozpoczęła się według uchwalonego na poprzedniej sesji wniosku Steinwendera dyskusja nad oświadczeniem hr. Thuna Jako pierwszy mowca zabrał głos prezes Koła poskiego dep. Jaworski.

Wieden 23 marca (w południe). Dziś przed południem odbył długie posiedzenie klub katolicko-ludowy. Różnice istniejące w łonie stronnictwa zostały prowizorycznie załagodzone. Uchwalono komunikat stronnictwa zaznaczający, że „klub licząc się z zupełnie wyjątkowemi stosunkami, pozostaje tymczasem w związku dotychczasowej większości w przypuszczeniu że pozostawiona mu zostanie zupełna swoboda w sprawach religijnych i narodowych“. Uchwała ta zapadła wskutek kompromisowego wniosku Kathreina, któremu zawdzięczać należy, że prawica nie została rozbita. Konsekwentnie do tego stanowiska w dyskusji nad oświadczeniem hr. Thuna zabierze imieniem partji głos dep. Ebenhoch. Na prawicy ten zwrot rzeczy uważany jest za nadzwyczajny sukces i wywołuje zaufanie w przyszłość, które już kompletnie było zachwiane.

Wiedeń 23 marca (w południe). Ugodowe przedłożenia przedstawione zostaną Izbie w poniedziałek. Wybory do delegacyj i deputacji kwotowej odbędą się zapewne jutro.

Wiedeń 23 marca (w południe). Stronnictwa podpisały wczoraj adres dziękczynny dla członków byłego prezydjum pp. Abrahamowicza i Kramarza.

Wiedeń 23 marca (w południe). W dyskusji nad oświadczeniem hr Thuna zabrał przed Jaworskim głos deput. Türck i wypowiedział zwykłe *potpourri* oklepanych schönererowskich frazesów.

Poseł Jaworski oświadcza na wstępie, że zabiera głos imieniem Koła polskiego i całego kraju, przez to Koło reprezentowanego, ażeby wyrazić tego kraju życzenia, żądania i stanowisko wobec nowej sytuacji politycznej i programowego oświadczenia hr Franciszka Thuna. „Zadanie moje jest łatwe — mówił Jaworski, — ogranicza się ono bowiem do przypomnienia dwóch starych, tradycyjnych zasad, które dla Koła polskiego były zawsze busolą przez cały czas ery parlamentarnej i konstytucyjnej w Austrji. Dwie te zasady są następujące: pierwszą jest, że każdy członek Koła polskiego zawsze i wszędzie (*usque ad finem!*) pamiętać ma obowiązek o

tem, że liczyć się musi z potrzebami, interesami i wymaganiami państwa (Wrzawa na lewicy, hałasy i krzyki: „Dobrze sobie za to kazali zapłacić!“) Drugą zasadą jest, że każdy członek Koła polskiego zawsze i wszędzie starać się będzie o wzmocnienie autonomicznego ustawodawstwa krajów koronnych“. (Oklaski). Na lewicy powstaje nieopisana wrzawa i wyzwiska.

Deput. Jaworski mówi: „Gdy przemawiam, stararam się zawsze używać wyrazów nie mogących urazić nikogo, proszę zatem panów o spokój i zachowywanie się wobec mnie tak, jak my się zachowujemy wówczas, kiedy przemawiają posłowie z lewicy“.

„Dowody liczenia się z interesami państwa, — mówił Jaworski, — składaliśmy nieustannie w epoce od r. 1873 aż do bieżącej chwili. Zawsze także byliśmy autonomistami katexochen. Dowody trzymania się dwóch ostatnich zasad złożyła tegoroczna sesja Sejmu galicyjskiego“. Mowca prosi każdego o przejrzenie stenograficznych protokołów z Sejmu, które są dowodem, jak należy prowadzić objektywnie, wyczerpująco, z jaką powagą argumentów i z jaką dyalektyczną potęgą, z jaką wykwintnością formy dyskusję parlamentarną. (Oklaski). Pierwszą naszą pracą w Sejmie było złożenie hołdu monarsze; obok hołdu adres podnosi także to, co nas boli: kraj nasz jest biedny wskutek nieustających nieurodzajów i klęsk elementarnych. Głód jest złym doradcą, to też na takim gruncie agitacja demagogiczna ma wdzięczne do działania pole, a klasowa nienawiść w bujne wyrasta plony.

„Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby wszystkie sejmy uchwaliły takie adresy, jak nasz sejm galicyjski“. Mowca w dalszym ciągu wyłuszcza, co rozumie przez autonomię; jest to zdaniem Jaworskiego tylko rozszerzenie samodzielnego ustawodawstwa krajów w sprawach, które nie dotykają wspólnych interesów państwowych i ogólnych stosunków społecznych. Mowca zapytuje, czy jest w Izbie ktokolwiek, któryby mógł być na serjo przekonany, że nie ma spraw, któreby koniecznie w każdym kraju inaczej musiały być regulowane.

W dalszym ciągu mówi dep. Jaworski: „Jest tu wielce szanowny poseł dr Rutowski który mówił wiele o sprawie, poruszonej jeszcze za gabinetu Taaffego, a która dotychczas jeszcze nie jest załatwiona z powodu, ponieważ potrzeba na to ustawy państwowej. Mam na myśli przymusowe ubezpieczenie od ognia. Sądzicie panowie, że Sejm nie mógłby uchwalić takiej ustawy, któraby odpowiadała interesom wszystkich tych klas, dla których jest przeznaczona. Czekamy atoli od wielu lat na tę ustawę państwową, a tymczasem miljony i miljony mienia poszły z dymem. Autonomja, którą ja mam na myśli, nie jest tego rodzaju, żeby ona sprzeciwiała się onym głównym zasadom, które wyznajemy. Przeciwnie, autonomja, która wzmacnia części, jest wstanie wzmocnić całość. (Żywe oklaski).

I my będziemy zawsze i niezachwianie stawiać ten umiarkowany, lecz nieodzowny postulat. Musimy i będziemy go stawiać w adresach, petycjach, wnioskach, a to tembardziej, że dodatnia praca Rady państwa może być spaczona, lub też zupełnie zatamowana“.

Następuje parafraza oświadczenia prezydenta gabinetu, mianowicie co do gospodarczego ustępu w oświadczeniu, co p. Jaworski zowie „ekonomicznym programem rządu“, o łagodzeniu narodowych przeciwieństw, co — jak powiada — „i naszem jest życzeniem“, dalej co do przywrócenia uporządkowanych stosunków parlamentarnych. Jesteśmy — mówi — przeciwnikami jakichkolwiek przeciwkonstytucyjnych nieparlamentarnych sprawowań i załatwiań.

Również i ustęp oświadczenia rządowego, mówiący o potrzebie niezbędnej chronienia prawa, porządku i autorytetu w państwie, uważa mowca, jakoby wykrojony z adresu Sejmu galicyjskiego, bo jest tam mowa o reformie wewnętrznej naszego kraju w celu sprężystszego i lepszego wymiaru prawa i przestrzegania porządku.

Ugodę z Węgrami uważa mowca wraz z swojem stronnictwem tak samo jak prezydent gabinetu za bezwarunkową potrzebę państwa, ale dodaje — ugodę odpowiadającą słusznym żądaniom i potrzebom obydwóch połów monarchji w równej mierze i w drodze parlamentarnej przeprowadzonej.

W końcu dochodzi mowca do wyniku, że adres Sejmu galicyjskiego i program ekonomiczny prezydenta gabinetu harmonizują nawzajem. „Tego mi — powiada — nie dosyć. Życzę sobie jeszcze czegoś więcej. Moi panowie z rządu! Żądam czynów! (Oklaski z polskich ławek), życzę sobie, żeby czyny odpowiadały waszemu programowi. (Ponowne oklaski). Wówczas możecie zupełnie liczyć na nasze pełne zaufanie“. (Żywe oklaski).

Dep. Malfatti w imieniu klubu włoskiego żąda także czynów. Słyszeliśmy, powiada, już dużo pięknych słów, ale nas Włochów traktowano mimo tego po macoszemu. Dopokąd słowa nie będą zamienione w czyn, nie możemy obdarzać rządu naszem zaufaniem.

Dep. dr Engel oświadcza wobec wywodów Türka, iż Czesi bynajmniej nie byli ośmieni badeniowskiemi rozporządzeniami językowemi, ponieważ one są tylko najmniejszą częścią tego, do czego dążyć jesteśmy uprawnieni. (Oklaski).

Wolf: Dopokąd Austrja się nierozlezie!

Adamek (do Wolfa): Pan ją tam nie spoi.

Dr Engel: Rząd w oświadczeniu swojem uwzględnia nasz świat parlamentarny, wywrócony do góry nogami. Dlatego mówił bardzo mało, czego dalszym wynikiem będzie, iż dużo pytań będzie do rządu wystosowanych. My szczegółowej krytyki zaniedbamy. Mowca znajduje ustęp oświadczenia o sprawiedliwości sympatycznym, a ustęp ten stosuje do prześladowań mniejszości czeskich między Niemcami spodziewając się ich obrony. (Z lewicy: A jak było w Pradze?).

Dep. Engel: Mniej więcej tak samo jak w Zatech (Saaz).

Wolf: Ale w Zatech nie było rabusiów i podpalaczy.

Dep. Engel: Ale i tam rabowano i podpalano. Zresztą nasze stronnictwo potępiło zajścia w Pradze.

Dep. Wolf: Podlipny jeździł powozem buntując!

Dep. dr Pacak: Nie rycz Pan tak!

Dep. Wolf: Ale Pacaczku, przecieć mi wolno robić uwagi!

Dep. dr Engel: Stanowisko nasze znane jest z całego szeregu wynurzeń (enuncyacyj. Stawiam tu na pierwszem miejscu nasz adres sejmowy. (Na lewicy wrzask).

Dep. Wolf: Powiedz Pan tylko jak wasz adres przyszedł do skutku.

Dep. dr. Engel: Bez Niemców. Może Niemcy będą kiedyś tego żałować. (Z lewicy: prorok).

Dep. dr Engel: Równie i stanowisko nasze w sprawie językowej określiliśmy kilkakrotnie. Zamierzamy nadto przedłożyć Izbie wniosek, zmierzający do uregulowania sprawy językowej. Naturalnie, w co zresztą panowie uwierzycie jak sądzę, niebędzie tam mowy o niemieckim języku państwowym.

Dep. Wolf: Więc nie będzie nigdy spokoju! Wówczas rozbije się wszystko. Ja uiemam nic przeciw temu.

Dep. Engel: Byliśmy zawsze gotowi dać państwu, co jest państwa, w przypuszczeniu, że kraj otrzyma także co mu należy. Wobec rządu, w którego skład wszedł jeden z członków naszego stronnictwa posiadający pełne nasze zaufanie, stoimy ani jako przyjaciele, ani jako wrogowie czekając na czyny rządu. (Oklaski).

Ostatnim mowcą był deput. dr Teofil Okuniewski, który nawiązując do oświadczenia rządowego i do mowy prezesa Koła, Jaworskiego, w sprawie rozszerzenia autonomji, przedstawia po swojemu tę autonomję w Galicji, przypominając ostatnie wybory.

Dep. Wolf. To mordercza autonomja!

Okuniewski oskarża urzędników o oszustwa wyborcze, ale równocześnie oświadcza, że ruski lud począł się budzić dopiero za rządów Austrji, dopiero pod niemieckiem panowaniem, kiedy wyzwolił się z pod polskiej niewoli. Rozszerzeniu autonomji mowca jest stanowczo przeciwny, to bowiem wyjdzie na szkodę Rusinów.

Mowca polemizuje z posłem Jaworskim, jakoby w Galicji każdy otrzymywał wyrok w ojczystym języku. „Myślicie panowie, że to prawda? — woła z patosem ruski radykał. (Na lewicy wołania: Nie! Nie wierzymy wcale!) W powiecie sądowym Galicji mieszka 70% Rusinów, czy myślicie, że oni mają prawo mówić po rusku? Absolutnie nie!“

Dep. Prade: Ale pięciu Czechów w Chebie ma prawo mówić po czesku!

Dep Okuniewski: Ile razy zapowiadałem zgromadzenie ludowe, dostawałem zawiadomienie albo w polskim języku, albo co najwięcej polskiemi literami.

Ks. Stojałowski: „No, a pan dotychczas jeszcze się ich nie nauczyłeś“.

Następnie mowca mówił o ugodzie z Węgrami, skończył atakami skierowanymi przeciwko Polakom, a w szczególności przeciw hr. Badeniemu.

Posiedzenie zamknięto o godz. 3.

Dalszy ciąg dyskusji jutro. W dyskusji zabiorą głos wszyscy prawie wybitniejsi posłowie, a między innymi: Steinwender, Dipauli, Menger, Sustersicz, Daszyński, Lupul, ks. Scheicher, Palffy, Stürgkh, Falkenhayn, Mauthner, Vaszaty, Herold, Dzieduszycki, Ebenhoch, Wolf i ks. Stojałowski, a z najmniej wybitnych dep. Winkowski.

Wiedeń 24 marca (rano). Klub chrześcijańsko-ludowy powziął na odbytem wczoraj wieczorem posiedzeniu następujące uchwały, które zostały w formie komunikatu podane do wiadomości tutejszych dzienników:

1. Członkowie polskiego Koła ludowego nie mogą wstąpić do Koła polskiego ani jako członkowie, ani też jako hospitanci.

2. Mimo to polskie Koło ludowe uchwaliło zażądać jako reprezentację mniejszości poselskiej w Galicji, aby Koło polskie odstąpiło mu jeden mandat w delegacjach i odpowiednie zastępstwo w komisjach Izby poselskiej.

3. Wobec dotychczas niewyjaśnionego położenia politycznego, zastrzega sobie Koło politykę wolnej ręki. Zasadniczo przestrzegać będzie polskie Koło ludowe zupełnej solidarności z słowiańskimi posłami w sprawach narodowych.

4. Koło ludowe uchwaliło wysłać do nuncjusza papieskiego deputację z trzech członków złożoną, z wyrazami czci i uległości dla Ojca św., z powodu jego jubileuszu, oraz przedłożyć nuncjuszowi zażalenie na konserwatywną prasę, przedstawiającą w fałszywem świetle działalność i stosunek członków Koła do władzy kościelnej.

5. Uchwalono przyjęcie posła Szajera w poczet członków Koła.

6. Przewodniczącym polskiego Koła ludowego wybrano ks. Stan. Stojałowskiego, jego zastępcą dra Danielaka, a sekretarzem ks. Szpondra.

Wiedeń 24 marca (rano). Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się dzisiaj we czwartek o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym dalsza dyskusja nad programem hr. Thuna. Wieczorem o 8-tej odbędzie się drugie posiedzenie, na którem odbędą się wybory do delegacyj. Klub chrześcijańsko-ludowy wystosował do Koła polskiego żądanie, aby Koło jeden mandat do delegacji ustąpiło posłom ludowym.

Dalsze posiedzenia Izby odbędą się we wtorek, środę, czwartek i piątek przyszłego tygodnia, poczem rozpoczną się ferje Wielkanocne.

Wiedeń 24 marca (rano). Dr Wiktor Adler, redaktor socjalistycznej *Arbeiter Ztg*, który zasądzony został za obrazę hr. Badeniego na 14 dni aresztu, odwołał się od wyroku do sądu apelacyjnego. Sąd zniósł dziś wyrok pierwszej instancji i zwrócił sprawę do prokuratorji z powodu, że zdaniem jego należy takowa przed sąd przysięgłych.

Wiedeń 24 marca (rano). Niemieccy posłowie z Czech przyjęli kompromis ofiarowany im przez Czechów w sprawie wyboru delegacyj. Jako delegaci ze strony niemieckiej do delegacji wejdą: br. Aehrenthal-Lexa, dep. Nietsche, Pergelt i Schücker, jako zastępca dep. Peschke. Z posłów morawskich ze strony niemieckiej wejdą do delegacji: Kübeck, Chiari, jako zastępca Götz, ze strony czeskiej zaś: Stransky i Zaczek.

Wiedeń 24 marca (rano). Dziś odbędą się dwa posiedzenia Rady państwa. Pierwsze posiedzenie trwać będzie od godziny 11 przed poł. do godz. 2 po poł., drugie zaś, wieczorne, rozpocznie się o godzinie 8 wieczorem i poświęcone będzie wyborom do delegacyj.

Wiedeń 23 marca (w południe). Klub chrześcijańsko-ludowy zamierza wnieść interpelację do rządu w sprawie niesłychanej konfiskaty przez krakowską prokuratorję broszury p. t.: „Tajemnice żydowskie“, której karygodności dopatrzono się dopiero w pół roku po jej wydrukowaniu i która już dwukrotnie przechodziła przez cenzurę prokuratorji państwa.

Praga 23 go marca (w południe). *Narodni Listy*, omawiając oświadczenie programowe prezydenta ministrów, piszą: „W programie hrabiego Thuna niema ani słowa o tem, na jakiej podstawie rząd chce przywrócić pokój między ludami i ani słowa o tem, na podstawie jakiego systemu konstytucyjnego pragnie uczynić zadość słusznym żądaniom czternastu miljonów uciskanych narodowości. Ta chwiejność celów hr. Thuna musi na prawicy przykre sprawić wrażenie. I to ma być podzięka za tyle ofiarności i uprzedzającej lojalności ze strony prawicy! Thun nic nie wie o postulatach większości parlamentu, dla niego adres prawicy i żądania w nim zawarte wcale nie istnieją. Już wczoraj pierwszy dzień parlamentarny okazał, że Thun wstąpił na drogę stanowczo błędną. Prawicę uraził wygłoszony program, a równocześnie z lewicy liczne demonstracje pouczyły prezydenta ministrów, że wszelkie ofiary na nic się nie zdadzą“.

Praga 23 marca (w południe). *Politik* twierdzi, że przesilenie w katolickim klubie ludowym zaostrza się coraz bardziej. Byłoby cudem, gdyby p. Karlonowi udało się zażegnać je i przywrócić jednolitość kierunku. Położenie barona Dipaulego jest dziś takie, że dla większości parlamentu byłoby wogóle lepiej, gdyby się grupa tyrolska od niej odłączyła. Stronnictwo katolicko-ludowe mogłoby nawet wówczas — zdaniem *Politik* — skuteczniej popierać prawicę, niż dzisiaj.

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Kręcisława. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.